POSŁANIEC
MATKI BOSKIEJ SALETYŃSKIEJ

ROK XXX—XXIII LIPIEC 1950

„Posłaniec Matki Boskiej Saletyńskiej"
miesięczne czasopismo religijne, służy szerzeniu czci Matki Najświętszej Saletyńskiej (19 września 1846 r.)

Cena zeszytu 25 zł. **Rocznie 300 zł.**

REDAKCJA: Księża Misjonarze Saletyni, Kraków, ul. Wiślna 11.
Telef. 204-07

POSŁANIEC
MATKI BOSKIEJ SALETYŃSKIEJ
ROK XXX LIPIEC 1950 Nr 7

KWIAT DWUDZIESTEGO WIEKU

Dnia 25 czerwca b. r. w bazylice św. Piotra w Rzymie, Ojciec św. Pius XII, ogłosił świętą, Marysię Goretti.

Życie dwunastoletnie można zamknąć w kilku wierszach. Biografowie, goniąc za budującymi szczegółami, zasypywali pytaniami krewnych, sąsiadów. Gdy ktoś gaśnie w kwiecie wieku zostawia miłą pamięć po sobie. Gdy jednak młode istnienie skasza śmierć, podziw i wzruszenie sięgają szczytu! — „Gdyby w dwunastym roku życia usiłowano pozbawić mnie niewinności, umarłabym raczej, jak Marysia Goretti“ — mówi, zapewne, niejedna z młodych panienek.

Marysia była najstarszą z sześciorga dzieci ubogich rodziców. Ojciec umarł młodo, zostawiając małżonce troskę o wychowanie maleństw. Przedobra, dbała o los swych dzieci matka, żyjąca po dziś dzień, przenosi się do Corinaldo, w pobliżu Ancony, by dzielić mieszkanie z pijakiem wdowcem i jego synem, dwudziestoletnim młodzieńcem, który stracił matkę, na nieszczęście, przedwcześnie. Syn nosił imię Aleksandra, nazwisko Serenelli. Aleksander od pierwszego wejrzenia zagiął sobie parol na cnotę Marysi. Dziewczątko zawsze stanowczo się temu sprzeciwiało, upominając młodzieńca: „Nie rób tego, bo to grzech; pójdziesz do piekła“! Z jaką gorliwością musiało się biedactwo modlić, codziennie mając przed oczyma niebezpieczeństwo, a nie mając odwagi mówić o tym matce! Błagała matkę, która nic z tego nie pojmowała, aby jej nie zostawiała samej w mieszkaniu. Gdy matka opuszczała mieszkanie, Marysia umieszczała się na balkonie, by szyć i czuwać nad młodszym rodzeństwem, bojąc się panicznie wejścia do kuchni, wspólnej dla obu gospodarstw, by tam nie spotkać się z młodym człowiekiem.

Stosownie do ówczesnego zwyczaju, Marysia przystąpiła do pierwszej Komunii św. w jedenastym roku życia. Jezus napełnił ją swymi łaskami, przysposabiając jej młodziutką duszę do specjalnego powołania: miała się stać wzorem czystości, kosztem życia doczesnego.

Marysia błyszczała również i innymi cnotami, zwłaszcza należy tu podkreślić wybitną cnotę miłości bliźniego. Pewnego dnia opowiadając matce, jak jedna z jej koleżanek, w dniu pierwszej

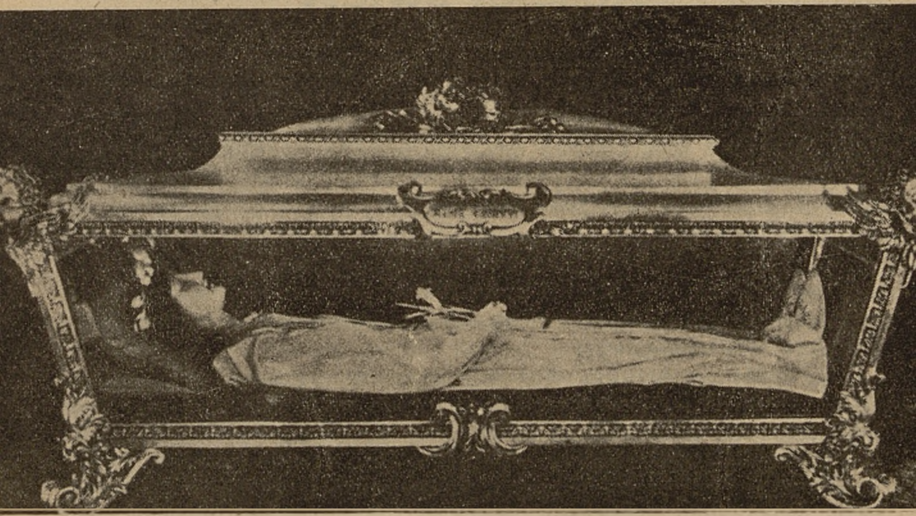


Komunii św. odważyła się bluźnić, Marysia dodała: „Ja wolałabym w takim wypadku utonąć we własnej krwi". Może jej rówieśniczki byłyby chętnie oddały życie w obronie cnoty w dwunastym roku życia; ale, czy tak otwarcie i jasno mówiły o miłości bliźniego?...

W chwili śmierci nie wiadomo, którą z dwu cnót należało bardziej podziwiać. Nad wejściem do pokoiku, w którym zgasła Marysia, w szpitalu w Nettuno, widnieje napis: „Męczennica nieskalanego dziewictwa, umierając, przebaczyła swemu zabójcy".

Było to 5 lipca 1902 roku. Podczas gdy żniwa odbywały się w pełni, Marysia została sama, ze swoją najmłodszą siostrzyczką, na balkonie. Aleksander Serenelli prosił ją o naprawienie mu koszuli. Niespodziewanie Aleksander, który miał pracować razem z matką Marysi, znalazł się przy niej, rozkazując jej wejść do kuchni. Gdy Marysia, przeczuwając niebezpieczeństwo, odmówiła, młodzieniec chwycił ją za ramiona i wciągnął ją przemocą, nie zostawiając jej możności zawołania kogokolwiek. Podniecony do najwyższego oporem bohaterki, broniącej czystości swego ciała, młodzieniec począł jej grozić dobrze wyostrzonym sztyletem, a wreszcie, szalony i wściekły z namiętności niezaspokojonej, jak sam wyzna później, — zaczął ją kłóć narzędziem, — która do ostatniej chwili, stawała w obronie dziewiczego honoru, i wolała raczej poświęcić życie, niż ulec moim pragnieniom".

Przywołani wreszcie rozpaczliwymi krzykami ofiary, którą w końcu porzucił okrutny potwór, zadawszy jej uprzednio czternaście głębokich ran, — przybiegli na miejsce wypadku i ojciec Aleksandra i matka Marysi i jedna sąsiadka, ale znaleźli dziecko skąpane we własnej krwi. Natychmiast przeniesiono ją do szpitala, gdy tymczasem żandarmeria włożyła kajdanki na ręce młodego zbrodniarza. Ofiara nienasyconej namiętności Serenellego dogorywała przez 20 godzin. Przyjęła ostatnie Sakramenta św. i powiedziała kapłanowi, który ją zachęcał do przebaczenia swemu katowi: „Tak, dla miłości Jezusa, przebaczam mu i pragnę, by kiedyś zbawił duszę swoją!" Potem, oddała swą piękną duszę — Bogu.



Aleksander, na mocy wyroku sądowego, został skazany na trzydzieści lat ciężkich robót, nie okazując z początku najmniejszego żalu. Powoli jednak wyrzuty sumienia podcięły korzenie pewności siebie, i dzięki osobistym wysiłkom bpa Soto, Aleksander nawrócił się i zaczął wieść życie tak przykładne, że skrócono mu karę więzienia o cztery lata. Sam przybył do matki swej ofiary, by uzyskać od niej przebaczenie i był obecny na uroczystości beatyfikacyjnej. Wstąpił do surowego zakonu, gdzie pokutuje za swą zbrodnię.

Dnia 25 czerwca obraz maleńkiej świętej zawisł w chwale pod kopułą Berniniego, gdy Ojciec św. ogłaszał ex cathedra heroiczność jej cnót w obecności dziewięćdziesięcioletniej matki, która wdrażała ją do cnoty i nauczyła ją, jak ma się uciekać w niebezpieczeństwach do Przeczystej Matki Jezusa, a swojej Patronki. Ta dzielna chrześcijanka miała szczęście i radość wzywać wstawiennictwa swojego własnego dziecka.

Na ulotce, zatytułowanej: „Maria Goretti" — wydanej wspaniale przez proboszcza Membrez, widnieją następujące słowa, wypowiedziane przez matkę naszej małej świętej:

„Odeszła przed pół wiekiem, ale widzi ksiądz, mnie się wydaje, że jest jeszcze w Corinaldo i myśl moja wiąże się z nią bardziej, niż wtedy, gdy jako dziesięcioletnie dziecko moje przyciskałam do serca i całowałam jej złote włosy".

Kościół święty

Kościół Chrystusa może być i jest tylko jeden, chociaż spotykamy mnóstwo zespołów religijnych, z których każdy chciałby uchodzić za prawdziwy Kościół Chrystusowy.

Żebyśmy mogli łatwo odróżnić prawdziwy Kościół Chrystusowy od innych nie-Chrystusowych, Boski Założyciel obdarzył swój Kościół cechami, znakami, po których można go łatwo odróżnić od innych.

Jedną z tych cech jest świętość. Sam Chrystus powiada, że doskonałość wasza musi być większa od doskonałości skrybów starozakonnych i faryzeuszów. Przyglądnijmy się zatem świętości Kościoła Chrystusowego.

Przede wszystkim, Kościół Katolicki uznaje tylko jednego Założyciela, który jest świętym świętych i świętością samą. Protestanci mają za założyciela Lutra czy Kalwina, Anglikanie króla Henryka VIII, schizmatycy Focjusza albo Cerulariusza, a każdy przecież bez trudności przyzna, że świętość i co dopiero wymienieni założyciele to pojęcia zupełnie różne. Tyran Kalwin, roz-

pustny król Henryk VIII i cynik Luter nie mogą być wystarczającymi gwarantami świętości, założonych przez siebie, kościołów.

Zestawmy z ich życiem życie Chrystusa Pana, jedynego naszego Kościoła Założyciela, a świętość w zupełnie inne przyobleka się blaski.

Następnie, musimy się przypatrzyć nauce danego kościoła, by wysnuć wnioski, czy ona może pobudzić i wspierać uczucia święte u tych, którzy ją w czyn wprowadzą. Pod tym względem Kościół Katolicki jest bezkonkurencyjny. Jego dogmatom nie można nic zarzucić. W jego przykazaniach i zakazach, wszystko zmierza do usunięcia zła, a wzmożenia praktyki cnót. Wreszcie, Kościół nie tylko nam wskazuje drogę ku dobremu, ale nas tam prowadzi, towarzyszy, podtrzymuje, podnosi z upadków, przyprowadza, gdy się zagubimy: a czyni to dzięki Sakramentom św., które złożył Chrystus w Jego ręce.

Przyglądnijcie się nauce innych wyznań. Nie znajdziecie tam nic, co stało by na poziomie świętości. To, co znajdziecie tam dobrego, odkryjecie również w katolicyźmie, a to, z czym sekciarze zerwali, jak dogmaty, moralność albo sakramenta św. stawia ich właśnie niżej poziomu. Niech tylko przytoczę jeden przykład: protestantyzm uznaje rozwód, co odrzuca Kościół Katolicki; stąd tytuł do świętości Kościoła!

Przyglądnijmy się życiu! Jeżeli w rzeczywistości katolicyzm poddaje swoim wiernym niezrównane środki do świętości, skutki tego powinny się rzucać w oczy. Tak jest w rzeczywistości. Weźmy pod uwagę człowieka, który wiernie zachowuje przykazania Boże i kościelne — będzie to człowiek dobry i cnotliwy, człowiek „sprawiedliwy“, jak mówi Chrystus w swojej Ewangelii.

Weźmy człowieka, który do wiernego zachowywania przykazań dodaje jeszcze skrupulatne zachowanie rad ewangelicznych, aby się stać doskonałym. Wynik nie budzi żadnych zastrzeżeń — to człowiek święty w każdym calu. A tych jest w Kościele legion, bez względu na czas i miejsce...

I tu Kościół nie obawia się zestawienia z innymi religiami.

Kościół uświęcił nie tylko jednostki, ale odrodził całe społeczeństwa, narody, rodziny. Kościół usunął rozwód i wielożeństwo, podniósł znaczenie niewiasty przy ognisku domowym, — Kościół ocalił życie dziecka, potępił niewolnictwo i przeklął tyranię, uświęcił pracę, zniósł zbytek i przedsiębiorstwa grzechu, roztoczył opiekę nad ubogim, wykazując, że kubek wody podany w imię Jezusa, liczy się, jakby był podany samemu Chrystusowi.

Krótko, Kościół jest święty, bo jest dziełem świętości.

Duplessy

Jałmużna

Ewangelia nie na jednym miejscu podaje nam, w jaki sposób Jezus rozdzielał jałmużny. Czasem rozdzielał i chleb. Chrystus przez trzy dni rozdziela biednym słuchaczom swoim jałmużnę słowa, współczuciem wiedziony dla ich wyczerpania, powiada: »Żal mi tego ludu«. Naśladujmy w tym Jezusa.

Dawajmy biednym jałmużnę z serca. To znaczy, kochajmy ich. Kochajmy ich nie tylko dlatego, że to również ludzie i że powinniśmy kochać bliźniego, ale kochajmy ich dlatego i właśnie dlatego, że są ubogimi, a jako tacy, są przy nas przedstawicielami ubogiego Jezusa, według Jego własnych słów.

Kochajmy ubogich łącznie z sercem Jezusowym!... Kochajmy ich dla miłości Jezusa. Kochajmy ich dlatego, by Jezusowi dać dowód niekłamanej miłości. Kochajmy ich dlatego, że i Jezus ich kocha.

Kochajmy duszę ubogiego. Udzielajmy ubogiemu jałmużny słowa, które oświeca, jałmużny rady, która przewodzi i wzmacniającej zachęty. Pomóżmy ubogiemu zwalczyć złe nawyki, zdobywać cnotę, zachowywać przykazania. W ten sposób zdobędziemy ich dusze dla nieba, a ponadto wspierajmy ubogich w ich potrzebach materialnych. Dajmym im... Co chciałem powiedzieć? Pieniądze? — Ale nie masz ich pod dostatkiem... Często nawet mówicie tym, którzy was o wsparcie proszą: »Nie mam pieniędzy!«

Nie masz pieniędzy? Ale masz czas; udziel więc biednemu trochę czasu, poświęć trochę czasu...

Nie masz pieniędzy? Ale masz dobry wzrok. Popatrz na biednego z dobrocią, zamiast odwracać się od niego z obrzydzeniem. Czyż nie wsparłeś go częściowo, gdy na niego popatrzyłeś ze współczuciem? Cząstka nędzy go opuściła, ponieważ zabrałeś ją na siebie życzliwym spojrzeniem...

Nie masz pieniędzy? Ale masz zdrowe ręce, użyj ich do pracy dla biednych...

Ucz się pracować dla ubogich, a gdy nauczymy się ich kochać, na pewno znajdziemy i kilka groszaków dla nich i podamy sercem dobrym i miłym wejrzeniem, wspierając jałmużnę życzliwym słowem...

Złote myśli

Bardziej pociągają przykłady niż słowa uczącego. Piękne czyny lepsze niż piękne słowa, bo mówić ładnie nie sztuka, ale robić sztuka.

SENEKA

Prawdziwa i fałszywa pobożność



Jak istnieją dwie sprawiedliwości, tak samo mamy i dwie pobożności: jedną prawdziwą, drugą fałszywą. Jak wielu ludzi uważa się za pobożnych, a nimi nie są! Dlaczego?

Pobożność prawdziwa jest przede wszystkim czymś wewnętrznym. Pobożność, to udoskonalona miłość, która nam nakazuje działać więcej z miłości niż z obawy przed Bogiem. nie zadowalnia się tylko tym, co konieczne w wypełnieniu obowiązków, oddając Bogu więcej, niż On wymaga.

Żeby być lepiej zrozumianym, trzeba wyjaśnić, że pobożność nie jest specjalnym czynem, ale jest wonią, która się nad naszymi czynami roztacza, czyniąc je przyjemnymi i miłymi Bogu.

Pobożność zdobywa się ciągłym ćwiczeniem się. Nie można się stać pobożnym od razu. Nie! Tego stanu duszy i serca nie zdobywa się nagle, ale przez ciągłe ćwiczenie się, — który też może się wyniszczyć w nas, jeżeli go nie zasilamy, nie umacniamy. Oto, na co istnieją ćwiczenia pobożne.

Nie trzeba jednak mieszać ćwiczeń pobożnych ze samą pobożnością. Są przecież osoby, które oddają się z zapałem ćwiczeniom pobożnym, a jednak pobożnymi nie są. Dlaczego? — bo nie korzystają z nich. Są przecież i żołnierze, którzy ćwiczą wraz z kolegami, a są lichymi strzelcami.

Nie zapominajmy, że ćwiczenia duchowne, są środkiem, — środkiem koniecznym, ale zawsze środkiem — dla zdobycia i podtrzymania pobożności, która, jedna jest celem.

Świat utyskuje czasem przeciw dewotkom, bigotkom, twierdząc, że nabożeństwo niemile wygląda w takim ujęciu... Nie-

słusznie postępuje i świat i dewotki. Nie ma słuszności świat, nazywając pobożnością to, co w zasadzie nie jest. Niesłusznie postępują również dewotki, myśląc, że jedna czy więcej odmówionych koronek może zastąpić czynną miłość bliźniego!... Dewotki odprawiają ćwiczenia duchowne, ale nie są pobożne, bo to dwie rzeczy zupełnie różne.

Pobożność może iść w parze z każdym stanem życia uczciwego. Każdy pociąga za sobą specjalne obowiązki, które dlatego nazywamy obowiązkami stanu. Nie wolno nam poświęcić nigdy obowiązków stanu, na rzecz czysto dowolnej pobożności. Nie ma nic piękniejszego, jak rozpoczynanie dnia od uczestniczenia we Mszy św., — ale, gdyby obowiązek stanu nakazywał wam przebywać raczej o tej porze w domu, wiedzcie, że Bóg nie chciał by was widzieć tego dnia w kościele.

ŚWIATŁO...

Gdy doszli do lasu zapadła ciemna noc. Z trudem można było odróżnić ślad wąziutkiej ścieżki, która zataczała się niepewnie między drzewami i kretowiskami. Stopy potykały się o korzenie drzew, a gałęzie jakby podały sobie ręce, by uniemożliwić posuwanie się w ciemnym lesie.

* * *

Dziecko trwożnie wyszeptało do ojca: „Tatusiu, nie mogę posuwać się dalej". Ojciec milczał. Niespodziewanie maleńkie światełko zabłysło w jego dłoniach. Migotliwy płomyk oświecał z trudem drogę na dwa kroki.

Szli dalej w milczeniu, skryci w tym półcieniu, który ich zewsząd otaczał...

* * *

Czas się dłużył. Po przebijającym się między drzewami nieboskłonie, stwierdzili, że dobijają do brzegu lasu.

Ojciec zaczął mówić:

— Widzisz, dziecko, nie wiele mieliśmy światła; a jednak ten mały płomyk był wystarczający by przebyć ciemności,. Rzecz miała się podobnie, jak z Wiarą w życiu. Często nie daje nam pełnego światła, a jednak, a jednak jest na tyle jasna, że pozwala się nam w życiu kierować, a zwłaszcza odnaleźć Boga...

* * *

Wiara dostarcza człowiekowi światła, które oświetla ziemskiego życia ścieżyny, by mógł pewnie zdążać do Boga i posiąść szczęście bezkresne.

Przy pomocy wiary człowiek może pokonać przeszkody jakie mu świat rzuca pod nogi i wznieść się ponad wszystko, co go otacza.

Człowiek wiary posiada prawdę i znajomość swojej duszy.

* * *

Trzeba, by odczuć bolesną drogę ku światłu tych, których konwertytami nazywamy, by ocenić szczęście posiadania Wiary św. od wczesnego dzieciństwa.

Wiara uczy nas o naszym pochodzeniu i przeznaczeniu. Odsłania przed nami tajemnicę Ojcostwa Bożego. Mówi nam o Chrystusie, Odkupicielu i Nauczycielu. Wiara wskazuje nam dzieła Opatrzności Bożej Wiara mówi nam, co trzeba czynić, aby osiągnąć prawdziwą szczęśliwość. Pozwala nam nawet rzucić okiem w zaświaty, co dla innych jest niemożliwe.

* * *

Wierzący posiada pokój serca. „Nie masz spokoju dla tych, którzy przegrali wieczność", Rany ich sumienia zabliźniają się niedokładnie.

Z Wiarą, która zachęca do pokornej modlitwy, pobudza do głębokiej skruchy, wzywa do wyznań sakramentalnych, odradza się spokój wewnętrzny...

Wiara daje pewność przebaczenia.

* * *

Kto wierzy, znajduje szczęście... „Zazdroszczę ci szczęścia Wiary" — mawiał Sully-Prud'homme do swego przyjaciela Franciszka Coppée.

Co za radość głęboka płynie z prawdziwej modlitwy!

Jaki wspaniały pokój rozgaszcza się w duszy, po przyklęknięciu przed Tabernaculum, przy wtórze cicho zsuwających się po policzkach łez.

Ufność wzrasta nowa po wysłuchaniu Mszy św., która była i naszą ofiarą!

Nie pojmą nigdy tej rozkoszy ci, co już dawno nie pieścili na swoim sercu Boga... Wiara jest źródłem szczęścia niewymownego...

To szczęście właśnie podyktowało św. Augustynowi następujące słowa, zmieszane z żalem: „O piękności zawsze stara i zawsze nowa, jak późno cię pokochałem, za późno cię poznałem i za późno w tobie zasmakowałem".

* * *

Wierzący czerpie odwagę i siłę nadprzyrodzoną w nieuniknionych cierpieniach.

Czasem człowiek ulega tak wielkim doświadczeniom, że wszystkie zasoby sił ludzkich, razem wzięte, nie są w stanie uchronić przed rozpaczą.

Tylko Wiara, stawiając przed naszymi oczyma Krzyż kalwaryjski, uczy nas pojmować, — pragnąć jeszcze więcej, bo ona jedna daje cierpieniu istotne znaczenie, zapewniając mu wartość wyższą i ponadczasową.

Serce podnosi się z oburzenia na opowiadanie cierpień zadanych ludzkości przez wojnę, a jeszcze bardziej przez nieludzkie obchodzenie się z więźniami w obozach koncentracyjnych

Zdumienie człowieka nie zna granic, gdy się dowiadujemy, co zdziałała Wiara wśród tak wielkiego cierpienia. Ona sprawiła, że ludzie męczeni, wzgardzeni, wygłodniali, traktowani niżej bydląt, wytrwali; cierpiąc, bohatersko przebaczali.

* * *

Wiara jest tym maleńkim światełkiem, rozszczepiającym mroki życia. Kto ją przyjmuje, temu daje dość światła dla rozumu, wlewa pokój w serca, daje siłę woli.

Wielu, niestety! — ludzi, woli kroczyć w ciemnościach.

„Chciałabym mieć cnoty i wiarę mojej mamy... bo rozprawiać, to znaczy wątpić, to cierpieć". (Santa Rosa).

J. — E. B.

SZCZĘŚCIE PRAWDZIWEJ WIARY

Do bramy przytułku dla starców w Hong-Kong, utrzymywanego przez misjonarzy katolickich, przyprowadzono niewidomą staruszkę. Była poganką, sierotą od najmłodszych lat. Pochodziła z biednej rodziny, której całym mieniem była tratwa na rzece, zastępująca dom, pole, majątek.

W dzieciństwie jeszcze zdarzył się wypadek, że tratwa ich zatonęła i ona jedna cudem się uratowała. Gdy jeszcze żyli jej rodzice i przed bożkiem, w rogu tratwy, padali na twarz i bili pokłony, ona lubiła patrzeć na niebo, usłane gwiazdami i myślała, jak pięknym i wielkim musi być ten, który to wszystko uczynił. Niechętnym okiem spoglądała na poczwarne figurki bożków drewnianych.

W przytułku poznała wiarę prawdziwą. Wszyscy budowali się jej radością, że przynajmniej u schyłku życia mogła poznać tego pięknego, wielkiego i dobrego Boga, do którego, nie znając Go, tęskniła całe życie.

Setnik chodził na Mszę św.

Klaudiusz, setnik legionów rzymskich, wybiera się na Mszę św. Nie jest już katechumenem, jak dotychczas. Woda chrzcielna spłynęła po jego czole w Wielką Soobtę i dzięki tej wodzie stał się nowym człowiekiem. Chrzest wyzwolił w nim potężne moce, którymi posługując się, ujrzał pewnego dnia Boga.. I nadprzyrodzona cnota miłości, będzie tak wielką, że jako syn uczestniczyć będzie w dziele Ojca. Ogarnie miłością to wszystko, co kocha Bóg.

Setnik Klaudiusz wyzbył się zupełnie względu ludzkiego, bez cienia strachu przebiega ulice miasta, świadomy godności dziecięcia Bożego. Długie zgłębianie nauki Chrystusowej podczas katechumenatu wydaje obecnie wspaniałe owoce. Bezustanne powtarzanie nauki, zwłaszcza z listów św. Pawła, braterstwo dzieci Bożych w Ciele mistycznym Chrystusa, poszerzyły horyzonty Klaudiusza. On zdaje sobie najdokładniej sprawę ze swego położenia. Teraz przysługuje mu prawo zwracać się do Stwórcy wszechrzeczy słowem, które oddaje głębię synowskiego uczucia, — „Ojcze!“ Wie również, że może się także zwracać do niewiasty najdoskonalszej, jaka kiedykolwiek istniała, słowem „Matko“! Od chwili przyjęcia Chrztu św. zdaje sobie sprawę, że Syn Boży Wcielony był dla niego bratem. Czyż obydwaj nie są synami Bożymi? Jeden, prawdziwym Synem Bożym, równym Ojcu, a drugi przybranym synem Ojca?

Klaudiusz nie zapomina równocześnie, że nie sam jest przybranym dzieckiem Bożym. Kajus, setnik, jak i on, został ochrzczony razem z nim. Klaudia, żona i córka Cecylia, przyjęły również Chrzest. Wspólnego mają Ojca zarówno on, jak i jego najbliżsi. Obecnie wszyscy troje są jeszcze bliższymi sobie. Czyż nie mają tego samego Ojca, tej samej Matki i tego samego Brata? Czyż życie Chrystusa, które jest życiem wiecznym, a nie śmiertelnym, jak życie krwi, nie płynie w tych dwu istotach? Czyż oboje nie żyją teraz jednym życiem nadprzyrodzonym, życiem Łaski, pochodzącym z tego samego źródła, z Chrystusa, starego Brata, Cecylia jest jego córką, ale jest także córką przybraną Boga. Tak samo rzecz się ma z jego żoną, Klaudią. Nie może teraz na nie spoglądać bez stwierdzenia czym są rzeczywiście dla niego. On, przybrany syn, one przybrane córki, a więc jego siostry w Chrystusie. Obydwie były częścią składową jego gospodarstwa, ale od Wielkiej Soboty, są członkiniami większego zespołu, członkiniami rodziny Bożej i rodziną prawa, jak nauczał Apostoł Efezjan. Myśl jego biegnie do Kajusa, przyjaciela lat dziecinnych. Cezar połączył ich węzłem godności wojskowej, ale Klaudiusz zdaje sobie dokładnie sprawę, że obecnie związany jest z Kajusem innymi węzłami, Kajus jest jego bratem w Chrystusie i dlatego musi go kochać miłością, jaką pownien brat kochać swego brata.

Wzrok Klaudiusza błądzi po rynku, zatrzymując się na niewolniku numidyjskim, człowieku i rasą i kolorem skóry i położeniem społecznym różniącym się od niego. Co najbardziej wzruszyło Klaudiusza, to to, że ów niewolnik numidyjski otrzymał Chrzest św. z tymi samymi ceremo-

niami, jakie towarzyszyły Chrztowi jego, przyjaciela Kajusa, żony Klaudii i córki Cecylii. Jeszcze w ubiegłym tygodniu setnik wraz z Numidyjczykiem równocześnie przyjęli Pana Jezusa w Przenajśw. Sakramencie Ołtarza. Obydwaj przyjęli ten sam pokarm. Chrystus nie zrobił między nimi różnicy, chcciaż jeden z nich był tylko niewolnikiem a drugi obywatelem rzymskim.

W rzeczywistości, Klaudiusz odmienił się zupełnie w ciągu tych ostatnich tygodni. Rzetelnie patrzył na siebie, porównując swoje życie obecne, pod wpływem wiary w Nazarejczyka, ze swoim dawnym postępowaniem. Co np. sądził Klaudiusz poganin o człowieku, który nie należał do jego kółka rodzinnego? A przede wszystkim, co sądził o człowieku, który nie był obywatelem rzymskim? O ile poszerzył się jego horyzont myślenia od chwili, gdy zrozumiał, że po Chrzcie św. każdy jest jego bratem czy siostrą? Zrozumiał także, że jest w życiu coś większego nad łaskę Cezara. Jakież znaczenie miała godność setnika z chwilą, gdy zrozumiał, że jest dzieckiem Bożym? A teraz, w chwili mijania czujek miejskich, co ma zamiar czynić?

Z przyjemnością wspominał tę chwilę, w której było mu dozwolonym po raz pierwszy przestąpić próg świątyni, w której sprawowano Bezkrwawą Ofiarę Mszy św. Pamiętał maleńką grupę ochrzczonych, ołtarz, na którym miała się spełnić ofiara, pamiętał kapłana uczącego śpiewu psalmów Dawida, pamiętał też i siebie, katechumena, dopuszczonego do śpiewu wraz z innymi. Przypomniał sobie, jak po psalmach wszyscy zaśpiewali wspaniały śpiew aniołów: Gloria in excelsis Deo! Przypominał sobie modlitwy wspólnie odmawiane i czytanie pouczającego listu, którego autorem był Apostoł Chrystusa, Paweł.

Wgłębił się znowu w siebie i przypomniał sobie tę pierwszą chwilę, gdy przestąpił próg domu Bożego. Przypomniał sobie wzruszenie, jakie sprawiło na nim czytanie urywku Ewangelii po liście św. Pawła, i ten moment, w którym wszyscy, po wysłuchaniu krótkiej, objaśniającej nauki odnowili głośno wyznanie wiary: Credo! Jak bardzo pragnął pozostać, by w dalszym ciągu brać udział w Ofierze Bezkrwawej! Cóż, kiedy to nie było dla niego, zwykłego katechumena. Musiał opuścić dom modlitwy z Klaudią i Cecylią....

Teraz rozumie dlaczego proszono go do wyjścia i rozumiał również dlaczego nikt nieochrzczony nie mógł brać czynnego udziału we Mszy św. Te tajemnicze słowa, ta pieczęć niezniszczalna, ten charakter sakramentalny, które otrzymał przez Chrzest św. czymże były innym, jeśli nie uczestniczeniem w kapłaństwie Chrystusowym? Setnik Klaudiusz wyszedł z wody chrzcielnej nie tylko zdolny do biernego uczestniczenia we Mszy św. i do spoglądania na Bezkrwawą Ofiarę, jak, ongiś żołnierze rzymscy na Kalwarii, bo i setnik roztoczył straż nad ofiarą... Klaudiusz wiedział, że przez łaskę Chrztu, został wcielony do rodziny Chrystusowej, przyjął na siebie obowiązki religijne... Bierzmowanie nastąpiło wnet po

Chrzcie św. i było nowym udziałem w kapłaństwie Chrystusowym, pozwalając mu na składanie się w ofierze Bogu i na głoszenie Ewangelii czynem.

Brakowało mu jeszcze trzeciego, Sakramentu Kapłaństwa, aby mógł sprawować Ofiarę Krzyża. Ani on, ani Klaudia, ani Cecylia, nie mogli brać do rąk chleba, aby go zamienić w Ciało Chrystusa, ani brać wina, aby go zamienić w Chrystusową Krew. Znał jednak swoje miejsce przy Bezkrwawej Ofierze i chlubił się nazwą chrześcijanina.

Wśród tych rozmyślań daleko pozostawił za sobą rynek. Zaszył się w ciasną uliczkę, na krańcu której widniał budynek, w którym odprawiano Mszę św. Na szczęście wyszedł raniutko, bo często zatrzymywał się po drodze, zastanawiając się głęboko nad własnym stanem duszy. Myślał też o tym legioniście, którego musiał ukarać, ukarać brata chrześcijanina... Czy napomnienie nie było czasem za surowe? Oto za chwilkę, dwaj mężczyźni, setnik i legionista, znajdą się może obok siebie, by spełnić akt największego braterstwa. Ileż to razy w ciągu nauk słyszał, że człowiek ma coś przeciwko drugiemu człowiekowi, niechże najpierw pojedna się z nim, a dopiero wtedy przynosi swój dar przed ołtarz, przed którym wszyscy powinni się spotykać, jako bracia, jeżeli nie mają wystawiać na pośmiewisko symbolu jedności!

Momentalnie stanęło mu przed oczyma całe jego rzymskie wychowanie, wszystkie tradycje związane z piastowaną godnością setnika. Setnik proszący o przebaczenie u zwykłego legionisty?...!

Nie udało mu się zdławić sumienia. Przyspieszył kroku, zawezwał żołnierza po imieniu i Klaudiusz, setnik orłów rzymskich, zniżył się do prośby o przebaczenie. Gdyby tak Klaudiusz mógł widzieć sposób odnoszenia się do Mszy św. chrześcijan XX wieku, byłby na pewno niemile zdziwiony i zaskoczony. Zdumiony, pytałby, co się stało z prawdziwym znaczeniem życia wspólnego? Zastanawiałby się również, czy niejeden katolik nie zapomniał, że Msza św. jest czynnością wspólną, a nie jakimś codziennym widowiskiem, rozwijającym się przed naszymi oczyma, podczas gdy uczestnicy mogą stosownie do własnej fantazji, odmawiać jakiekolwiek modlitwy, zapominając, że przez Sakrament Chrztu św. nabyli zdolność, z której powinni robić użytek, uczestniczenia w kapłaństwie Chrystusowym.

Klaudiusz wyznawał, że właśnie czynność komunijna polega na ofierze i na wspólnym pożywaniu tej samej ofiary, co sprawiało, że chrześcijanie jemu współcześni, promieniują na wszystkie stulecia jednością i braterstwem, znajdując równocześnie w Komunii św. siłę przeciw atakom władców rzymskich.

Sądzę, że nikogo nie zdziwiłaby odpowiedź, jaką dałby Klaudiusz młodemu katolikowi dzisiejszemu, jeżeliby się go ten zapytał, dlaczego udawał się na ceremonię Łamania Chleba, albo, jak się to dziś mówi — na Mszę św.

— „Pytasz, dlaczego udaję się na Łamanie Chleba?“ — Powiem ci natychmiast. Pragnę się połączyć z moimi braćmi i siostrami w Chrystusie w ofierze składanej Bogu, naszemu wspólnemu Ojcu“.

— „Pragnę uczestniczyć w kapłaństwie Chrystusa, do którego mam prawo z chrztu św., wzmocnione jeszcze przez Bierzmowanie, by złożyć Ojcu w niebie, Syna Jego, Jezusa Chrystusa, przywołanego na ołtarz władzą kapłana odprawiającego. Chcę złożyć w ofierze także siebie samego, moje życie, wszystkie trudności życia, wszystkie rzeczy, które robią ze mnie ofiarę, — krótko mówiąc, wszystko czym jestem i wszystko, co posiadam. W ten sposób wypełnię pierwszy obowiązek, jaki na mnie ciąży z tytułu stworzenia wobec stworzyciela. Złożę w ofierze mojemu Bogu w formie najwyższej to, co jest w mojej mocy. Ofiara złożona z siebie samego, będzie jeszcze doskonalsza przez to samo, że składam siebie samego w ofierze chrześcijańskiej“.

Pozostawmy już Klaudiusza a zbliżmy się do dzisiejszego katolika. Wmyślmy się w słowa Piusa XI, gdy piętnował „niemych uczestników“ Mszy św. Pomyślmy tylko o wielu katolikach, którzy idą na Mszę św. ale tylko dlatego, że ciąży na nich ten obowiązek pod grzechem ciężkim. Miejmy przed oczyma Holandię, gdzie Msza św. — „Wspólnie z kapłanem“ — jest w ogólnym użyciu. Przypomnijmy sobie słowa arcybiskupa Curley z Baltimore i Washingtonu: „Za dziesięć lat Msza św. — Wspólnie z kapłanem — będzie zwykłą Mszą św. parafialną w całej Ameryce“.

Dig.

Doświadczenie

Nikomu przecież nie przyszło by na myśl powierzyć rolę przewodnika ślepemu.

Jak również nie powierza się apteki człowiekowi nie znającemu zasad chemii.

Nie poleca się budowy drapacza chmur dzikusowi...

* * *

Każdy zawód wymaga kilka lat przygotowania.

Trzeba się uczyć. A każda nauka, takiego czy innego, powiedzmy, rzemiosła, odbywa się pod okiem mistrza...

Przed podjęciem zobowiązania, roztropną jest rzeczą wiedzieć dokąd ma się iść i co należy robić...

* * *

Tego rodzaju prawdy dyktuje zdrowy rozsądek.

To rozumie się samo przez się.

Tak przynajmniej sądzę...

* * *

Jest jedna dziedzina, do której zabierają się ludzie bez większego przygotowania.

Zanadto wielu...

Wielu mężczyzn i niewiast jest przekonanych, że najlepszym, najpewniejszym nauczycielem jest osobiste doświadczenie, bezpośredni kontakt z osobami i rzeczami.

By nauczyć się pływać, czyż nie wystarczy rzucić się w wodę...? — mówią?

Tą dziedziną, jest życie...

Ileż to dzieci wchodzi w życie bez najmniejszego przygotowania do zawodu człowieka!

Jak z tego wynikają bolesne niespodzianki!...

* * *

Znacie dobrze historię...

Rodzice mawiali: „Niech się wyszumi... Sam nauczy się poznawać niebezpieczeństwo Nawet przyzwyczai się do niego".

I malcowi ulica służyła za mieszkanie przez cały Boży dzień. Często powracał z sińcem na twarzy i z podartym ubraniem... Trudno, doświadczenie kosztuje, każdy wie o tym... Jeden dzionek zadecydował. Policja przyniosła chłopczyka w trumnie. Znudziło mu się chodzenie po chodniku, poszukał sobie innego zajęcia, innej rozrywki. Wyszedł po drabinie opartej o ścianę i zaczął chodzić po dachu.

Runął na ulicę...

* * *

Na upomnienie nauczycieki, matka niezmiennie odpowiadała: „Jeśli chodzi o moje dziecko, pozwalam mu na wszystko... Niech się trochę samo nauczy żyć...

Po opuszczeniu szkoły, chłopiec zaangażował się przy budowie masztów okrętowych.

Nauczył się trochę pracować i... kraść. Zaczął pracować u malarza pokojowego. Zaznajomił się z kolorami i ze... złymi kolegami. Zaczął pracować w zakładzie gastronomicznym w charakterze kelnera. Zakosztował radości życia... W tej chwili, uczy się żyć, po szumnej przeszłości, w domu poprawczym.

* * *

A ten drugi... Młodzieniec jeszcze, wyznaje szczerze: „Materialnie niczego mi nie brakowało... Przez szereg lat wydawałem ile chciałem. A byłbym dał wszystko, aby mieć prawdziwą rodzinę, troskliwych rodziców"...

Tymczasem rodzice zostawili go na pastwę losu, aby się wszystkiego nauczył sam i wszystkiego doświadczył sam...

* * *

Często myślę o tej młodej dziewczynie, która kilka razy dziennie słyszała od swojej rodzicielki, zwłaszcza wtedy, gdy prosiła o coś matkę: — Już najwyższy czas, żebyś sobie sama zapracowała na siebie. Patrz, jak robią inne dziewczęta... Wychodzi dziecko na ulicę, wychodzi na życzenie matki i wraca ulicznicą... Wytykają ją palcami, chociaż każdy wie, że główną winowajczynią jest — matka...

* * *

Dwoje młodych ludzi wchodzi w związek małżeński, nie troszcząc się zbytnio o co właściwie chodzi. Myśl ich zajęta raczej wielką ceremonią, której będą bohaterami. Myśleli tylko o życiu we dwójkę, o wspaniałej wolności i okazało się później, że nie byli dla siebie stworzeni, bo zapomnieli, że na życie w pierwszym rzędzie składa się walka, walka nieustanna, którą przede wszystkim trzeba wieźć z sobą, przeciw trudnościom nieprzewidzianym, a często nawet trzeba walczyć z innymi.

Rodzice mawiali znacząco: „Niech przyglądną się życiu"... ależ oni nie byli przygotowani, przede wszystkim, do patrzenia na życie!

* * *

Wielu ludzi rzuca się w życie, jak wóz bez dyszla.

Nie mają ani doświadczenia ani przygotowania.

Zatracają się w szukaniu kierunku, rozbijając się o rafy życiowe... z braku doświadczenia...

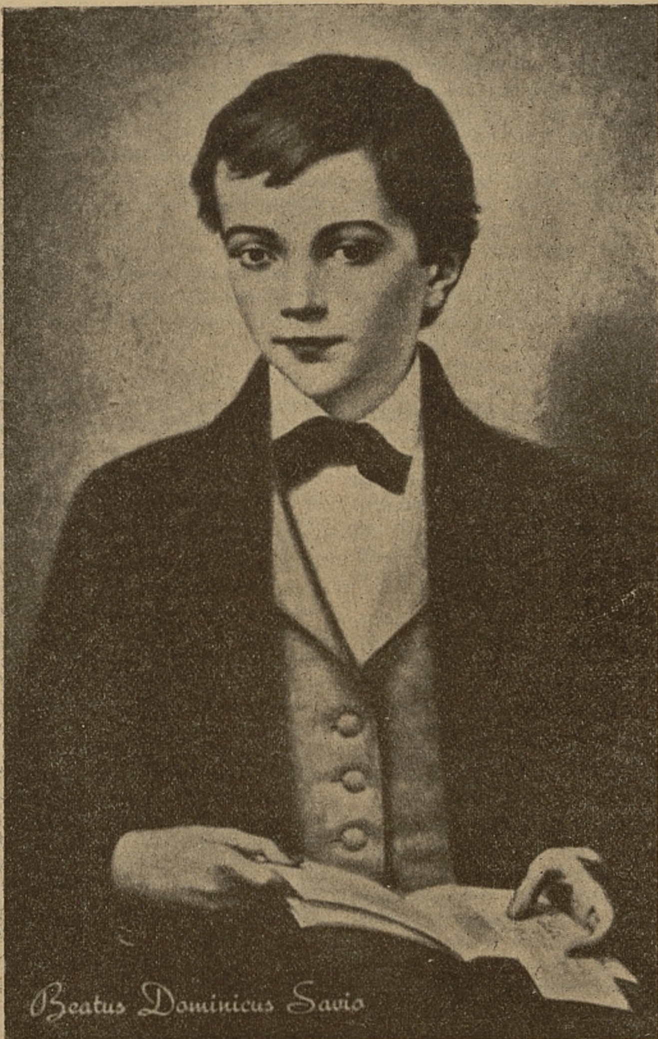
J. — E. B.

Złote myśli

Jeśli miły spoczynek, nie uchodź przed pracą.
Bo spoczynek uczciwy bywa pracy płacą.
Przyjemne próżnowanie jest, lecz z czasem gubi.
Przykra praca, lecz z czasem pochwałą się chlubi.

Z. OWENA

Malec... olbrzymem świętości



Wiek Akcji Katolickiej potrzebuje świeckich wzorów świętości. Wielu z nich podniesie w tym Roku Jubileuszowym Kościół św. na ołtarze.

Malutka dziewczynka znajdzie się w tym roku wśród kanonizowanych, a mały chłopczyk wśród beatyfikowanych. Oto przepiękne wzory dla dzisiejszej mło-

dzieży. Ona tak tego potrzebuje! Jeżeli nie umie się zatrzymać na progu zła, może heroicznie kroczyć drogą cnoty, pod warunkiem, że będzie mieć pociągające przykłady w tym kierunku.

W rodzinie złożonej z dziesięciorga dzieci znajdujemy małego, piętnastoletniego chłopczyka, powołanego na ołtarze dnia 5 marca br. Nazywał się Dominik Savio, a przyszedł na świat dnia 2 kwietnia 1842 r. w Piemoncie i chciał poświęcić się służbie Bożej w kapłaństwie, ale Bóg zerwał ten kwiat wcześniej.

Co za wspaniałą woń cnót roztacza to piękne życie chłopczyka! Czystość, pobożność, zapał apostolski, oto wyborowe cnoty zdobiące to życie.

Nauczył się modlić, jak zresztą wiele dzieci, obdarzonych dobrymi i pobożnymi rodzicami, na kolanach matki. W czwartym roku życia odmawiał już sam modlitwy poranne i wieczorne.

Dzień I Komunii św., którą przyjął w siódmym roku życia, pozostał dla niego wielkim wydarzeniem: „To był dla mnie najpiękniejszy dzień — mawiał rozpromieniony. W tym to dniu wypisał niezręcznie w swoim notesiku: „Raczej umrzeć, niż zgrzeszyć!"... Jego zapał był wylewny! Przepadał za towarzystwem kolegów.

Zabawy i rozmowy musiały być uczciwe. W przeciwnym razie odmawiał w zabawie udziału. Winnym wytykał błędy. Przed złymi kolegami uciekał. Postanowił przy pomocy Bożej nigdy nie zbrukać się grzechem nieczystym. Nie wzdrygał się przed walką — umiał chcieć, nie bał się ani wysiłku, ani umartwienia.

* * *

W dwunastym roku życia spotkał naszego chłopczyka niebywały zaszczyt, rozmawiał ze świętym kapłanem, Janem Bosco, swoim ziomkiem, apostolskim opiekunem młodzieży opuszczonej. Dziecko i młody kapłan nie dużo potrzebowali czasu, aby się dokładnie poznać. Dziecięca dusza Dominika czuła promieniowanie na niego duszy Ks. Bosco. Apostoł zaś młodzieży, po kilku słowach się zorientował, jaką perełkę odkrył w małym Dominiku Savio.

„Co Ksiądz o mnie sądzi, pytał malec kapłana. Czy zaprowadzi mnie Ksiądz do Turynu?

— Zdaje mi się, że będzie z ciebie materiał odpowiedni.

— A na co się przyda ten materiał.

— Skroimy z niego piękne ubranie, aby je ofiarować Dobremu Bogu.

— Ja będę, Ojcze, materiałem, a ty będziesz krawcem. Zabierz mnie więc z sobą".

W Turynie dzieciak pojął szybko znaczenie Dzieł Ks. Bosco: „Tu nie obraca się pieniędzmi, ale duszami". Z całym zapałem zabiera się do pracy, aby Ojciec zabrał jego duszę. „Jeżeli się nie uświęcę, to niepotrzebnie tracę czas" — powtarzał, dodając: „Będę nieszczęśliwym tak długo, dopóki nie zostanę świętym".

W jaki sposób stać się świętym? Najpewniejszą metodę podał sam Ojciec: „Tu, w szkole Ks. Bosco, pisze Dominik, do swego kolegi, opieramy świętość na ścisłym i radosnym spełnianiu obowiązków".

* * *

Uczeń zdolny, pracowity, wzorowy, był towarzyszem kochanym i poszukiwanym. Zawsze w dobrym humorze, lecz nie hałaśliwy, dodawał odwagi dobrym życzliwymi słowami, opowiadając wesołe historie, — a złych kolegów zdobywał. Cukierkami medalikami, żartami zdobywał ich zaufanie. Nie spoczął tak długo, dopóki ich nie widział przy konfesjonale.

Ileż to modlitw, umartwień i dyplomacji trzeba było zużyć, aby ich do tego doprowadzić! Zwycięstwo wynagradzało trud!

Czegóż by on był nie uczynił dla poszerzenia Królestwa Chrystusowego, gdyby jego dni nie były policzone!... Czy miał przeczucie przedwczesnej śmierci i dlatego się spieszył, by zrobić coś trwałego? Dominik założył dnia 8 grudnia 1854 r., w dniu więc, w którym Pius IX ogłosił Dogmat o Niepokalanym Poczęciu Najśw. Marii Panny — stowarzyszenie Najśw. Marii Panny, które wywarło głęboki wpływ na dzieła Ks. Bosco i było zalążkiem niejednego powołania kapłańskiego.

W liście do chorego przyjaciela, żali się: „Mój kadłub nie jest wcale silny. Zdaje mi się, że wielkimi krokami zbliżam się do kresu mego życia..." Zdaje sobie jednak dobrze sprawę, że nie jest jeszcze świętym. List kończy życzeniem: „Oby Bóg, drogi przyjacielu, zachował nas w swojej łasce i pomógł nam stać się świętymi. Obyśmy nimi byli wkrótce!...

* * *

Czas w rzeczywistości naglił. Trzeba było żywić duszę dobrze, żeby w krótkim czasie mogła osiągnąć szczyty świętości. Spowiedź, częste Komunie św., nabożeństwo do Niepokalanej, oto wybrane i skuteczne środki do osiągnięcia świętości.

Życie Dominika Savio, krótkie co do liczby lat, ale wielkie porywami, było życiem prawdziwego świętego, jednym z tych, które się wyróżniały praktyką codzienną i bohaterstwem cnót.

Zmogła go choroba 9 marca 1857 r., w piętnastym roku życia, w domu rodzicielskim, do którego go odwieziono w nadziei, że powietrze wioski rodzinnej go uzdrowi. Umierał, wołając: „Do widzenia, drogi Ojcze, do widzenia!... O, jak tu pięknie!..."

— „Będą święci wśród dzieci przepowiedział wielki papież wczesnej, codziennej Komunii św., Pius X. On właśnie zachęcał do zaczęcia procesu beatyfikacyjnego Dominika Savio.

— Ja liczę na niego, potrzebuję tego chłopca! Śpieszcie się z otrzymaniem potrzebnych cudów do beatyfikacji" — mawiał Pius XI, papież Apostolstwa świeckich.

Zwalczajmy kłamstwo

Najpierw, w sobie! Nie przyzwyczajajmy się kłamać! Nie darujmy sobie ani jednego kłamstwa! Nie bagatelizujmy kłamstwa!

Prawda jest długiem wdzięczności, jaki mamy spłacać Bogu i bliźniemu. Gdy mówimy, Bóg ma prawo słyszeć z naszych ust prawdę i zwykle ludzie mają podobne prawo, gdyż Pan Bóg obdarzył ich rozumem dla szukania prawdy.

Nie kłammy również przed sobą. Starożytni wyznawali mądrą zasadę, którą przyjęło chrześcijaństwo: Poznaj samego siebie! Aby siebie poznać, trzeba się starannie badać. Jak tam wyglądają nasze rachunki sumienia? Czy przyzwyczajamy się oceniać siebie tak, jakimi jesteśmy w rzeczywistości, a więc, tak zalety, jak błędy?... Teraz zrozumiemy dlaczego zachęcano nas do częstej spowiedzi, mimo, że Kościół domaga się od nas spowiedzi jednorocznej. To właśnie dlatego, aby nas nauczyć, aby nas przyzwyczaić do badania siebie, aby nas nauczyć poznawać prawdę.

Nie nazywajmy naszych błędów cnotami, aby się zwolnić z obowiązku poprawienia się z nich. Ktoś zuchwały chlubi się ze swojej szczerości, pyszałek szlachetnością swego charakteru, leniwiec swoją słodyczą, a drażliwy swoją delikatnością... Każdy wie, że to nieprawda i tylko kłamliwa wymówka przed najrzeczywistszym tchórzostwem.

Zwalczajmy kłamstwo u innych.

Proszę mnie nie rozumieć przypadkowo, że radzę „gardzić kłamcami!" — bliźniego należy kochać. Gardźmy kłamstwem. Nie wybieraj sobie kłamcy za towarzysza. Gdy ktoś ze znajomych przyzna się do prawdy, przebaczmy mu natychmiast, żeby mu na przyszłość nie zamknąć ust w mówieniu prawdy. Znam rodziców, którzy natychmiast darują swym dzieciom psoty, gdy się tylko przyznają.

Wykażmy czynnie wszystkim, którzy się z nami stykają, że kochamy prawdę, a w ten sposób ukochanie prawdy przyczyni się do jej rozszerzenia.



Listy z Madagaskaru

Maintirano, dnia 14 kwietnia 1950.

Drogi Księże Redaktorze!

O ile sobie dobrze przypominam, to obiecałem oprowadzić Ojca i Czytelników Posłańca po polach misyjnych Sakalawii. Oczywiście, że będę pisał tylko o Prefekturze Apostolskiej Morondawa, a szczególnie o tych okręgach, w których pracowałem, to znaczy Morombe i Maintirano.

Nie potrzeba być celującym w geografii, by wiedzieć, że Morondawa znajduje się w zachodniej części Madagaskaru, zwanej Sakalawią, tuż nad brzegiem morskim, to znaczy, nad Kanałem Mozambickim, posługując się językiem geografii. Nikomu tu bowiem nie przychodzi na myśl nazywać tych szerokich na 400—500 km wód, na zachodzie wyspy położonych — kanałem. Malgasz nazywa je po prostu m o r z e m — ranomasina, nie zastanawia się nawet, że na zachód od jego wyspy leży olbrzymia Afryka. Oczywiście, że obecnie z postępem cywilizacji, każdy z nich wie, że istnieją inne lądy (andafy), lecz nie zdaje sobie jasno sprawy z ich oddalenia, oprócz tych, którzy ukończyli swe szkoły lub wzięli udział w wyprawach wojennych.

Nasza Prefektura obejmuje całe województwo (région) tej samej nazwy oraz część województwa Tulear; na południu miasto powiatowe Morombe, na północy Maintirano stoją na straży naszej Prefektury. Obydwaj ci strażnicy, w których prawie wyłącznie strawiłem dwanaście lat pracy na Madagaskarze, mają obecnie przejść w ręce innych zgromadzeń zakonnych. Maintirano w ręce OO. Trynitarzy (Trójcy Przenajświętszej) a Morombe w ręce OO. Św. Rodziny, z prowincji szwajcarskiej, założonych przez Ks. Jana Berthier, saletyna. Ci ostatni, otrzymali już i n d u l t apostolski na osiedlenie się na Madagaskarze w naszej prefekturze, narazie pod rozkazami Jego Ekscelencji Mons. Garon, saletyna, prefekta apostolskiego Morondawy.

Mimowoli wysuwa się pytanie, czemu nie my z Polski? — Bóg ma swe czasy i umie dać natchnienia.

Lecz wracam do opisu prefektury. Podzielona jest ona zarówno pod względem politycznym jak i religijnym na powiaty (district), w liczbie dziesięciu. Na czele każdego powiatu stoi urzędnik państwowy, zwany starostą (Chef du district — naczelnik powiatu); na czele zaś okręgu misyjnego, pokrywającego się z jednym lub dwoma powiatami, stoi jeden lub dwu misjonarzy. Oczywiście przedstawiciele władzy politycznej współpracują z misjonarzami i tarcia należą do rzadkości.

Szczerze pozdrawiam — oddany w Panu

Ks. Władysław Czosnek, saletyn

DĘBOWIEC. — W niedzielę, dnia 21 maja, odbył się tu doroczny odpustna cześć Matki Boskiej Saletyńskiej przy współudziale wszystkich księży z dekanatu żmigrodzkiego, wobec mnogich rzesz wiernych. Na specjalne podkreślenie zasługuje uroczyste odsłonięcie marmurowej tablicy pamiątkowej na cześć pierwszych pionierów Zgromadzenia Księży Misjonarzy Saletynów w Polsce, dla upamiętnienia czterdziestolecia powstania domu macierzystego tegoż zgromadzenia w Dębowcu. Po wygłoszeniu okolicznościowego przemówienia, odsłonięcia tablicy dokonał Przew. Ks. Sup. Alojzy Gandowski, przełożony domu.

U góry, w środku tablicy, widnieje krzyż saletyński z obcęgami i młotkiem. Po lewej rok założenia domu: 1910. Po prawej rok uroczystości: 1950. Poniżej. Ks. S. Schalbetterowi i Ks. E. Roux, pionierom Zgromadzenia Księży Misjonarzy Saletynów w Polsce, dla upamiętnienia 40-lecia założenia domu macierzystego w Dębowcu, w uznaniu za trud i poświęcenie, ofiarują

21. V. 1950. *Wychowankowie*

Po głównym nabożeństwie, na które złożyła się Msza św. odprawiona przez Ks. Stanisława Krzyworączkę, saletyna i kazanie wygłoszone przez wikariusza parafii dębowieckiej Ks. Marcina Myszaka, urządzono procesję z Najśw. Sakramentem, którą prowadził Przew. Ks. Dziekan Fr. Kasak, proboszcz dębowiecki.

KOBYLANKA. — Od 20—28 maja br. odbyły się tu misje, głoszone przez księży saletynów, pod kierownictwem ks. Wincentego Bugla, saletyna. To już drugie misje na przestrzeni dwudziestu ostatnich lat, odkąd J. E. Ks. Bp Leon Wałęga zwierzył duszpasterstwo parafii naszenu zgromadzeniu. Misje, by umożliwić miejscowej ludności wzięcie udziału w Święcie ludowym, zakończyły się manifestacyjną procesją z krzyżem, w sobotę przed Zielonymi Świątkami.

KRAKÓW. — Doroczny odpust na cześć św. Norberta, patrona kościoła obsługiwanego przez księży saletynów, odbył się w roku bieżącym w niedzielę, dnia 11 czerwca. Podczas uroczystego triduum, przemawiał Przew. Ks. Prał. Rudolf Van Roy, prepozyt Kolegiaty św. Anny w Krakowie. W sam dzień odpustu, sumę w asyście odprawił Przew. Ks. Prepozyt, a pienia wykonał Chór Cecyliański.

Żniwo wciąż wielkie!

Gdy chodzi o kandydatów do jakiegoś rzemiosła, zgłasza się od razu 50, 100 młodzieńców do egzaminu wstępnego.

Gdy Kościół woła o robotników do żniwa, maleńka jest liczba trwożnie pukających o przyjęcie. I chociaż chcielibyście zatrzymać wszystkich zgłaszających się, bo żniwo naprawdę wielkie i będzie praca dla wszystkich, wielu wycofa się spod drzwi, z obawy przed trudami.

A jednak, czyż nie mówi się nawet wśród wiernych, że zawodu kapłańskiego należy zazdrościć. Zawód to wygodny. Żyje się przecież kosztem społeczeństwa, które mierzy jego pracę mniej więcej w ten sposób: — Kapłan pracuje w niedzielę, gdy inni spoczywają, ale odpoczywa w ciągu sześciu dni tygodnia"... Do kapłaństwa nie wybiera się nikt, kto nie czuje się powołanym.

Wobec tego, sprawę powołań należy zostawić Bogu i troskę o nie. Jeżeli potrzebuje robotników, na pewno ich powoła?

Nic! — Chrystus wyraźnie nam poleca, abyśmy prosili Ojca, by nam posłał robotników. Chrystus kazał nam się modlić o kapłanów. Łaska powołania kapłańskiego jest wielkim dobrodziejstwem, które się otrzymuje tylko przez modlitwę.

Każdego dnia nowe pola misyjne otwierają się przed apostolstwem kapłańskim: „A robotników mało"...

Dziś to przede wszystkim Ameryka Południowa potrzebuje kapłanów. Bezmierne przestrzenie — bez kościołów... Całe tłumy bez pasterzy... Chrystus oczekuje misjonarzy, którzy Go zaniosą do tych dusz!...

„Żniwo jest wielkie, ale robotników mało". — „Proście Pana żniwa, aby posłał robotników do winnicy swojej"...

— — — — — — — — —

Pewien przyjaciel marszałka Lyautey, który go znał doskonale, spostrzegł jednego dnia na jego stoliczku, książeczkę do nabożeństwa i różaniec.

Spostrzeżenie przyjaciela ściągnęło wzrok uważnego marszałka, który rzekł: „Nie śmiej się ze mnie, kochanie.. Jeżeli dożyjesz moich lat, przekonasz się, że trzeba się o coś w życiu zaczepić. Ja czepiłem się różańca i tylko żałuję, że to trochę późno uczyniłem".

„Ileż to cierpień przeniosła matka dla ciebie! Ile nocy bezsennych! ile razy była głodną, by tobie podać resztę chleba! ile się nacierpiała w niebezpieczeństwach, zagrażających twojemu zdrowiu i życiu!

Gdy się jest młodym, nie zna się ceny łez, ponieważ, nie wie się — co to cierpienie.

Ks. Eugeniusz Picard, m. s.

Matki płaczą...

To bardzo nieprzyjemnie widzieć płaczącą matkę.

A jednak dużo matek płacze.

Tyle się namęczyły.

Tak bardzo się troszczyły.

Tyle doznały zawodów, tyle rozczarowań w życiu...

Szczególnie przykro jest widzieć matkę płaczącą z powodu niewdzięczności, złośliwości i braku serca u dzieci.

A dużo także matek płacze w milczeniu, dlatego, że synowie czy córki za nic je sobie mają, nie oddają im należytego szacunku, nie otaczają miłością...

* * *

Jedna z matek mówiła pewnego razu: — Cóż jej takiego zrobiłam?... Mówiła biedaczka o swojej najstarszej córce, która studiowała na uniwersytecie na koszt rodziców. Zbliżała się chwila promocji. Ojciec, matka, brat i siostra pragnęli być na tej ceremonii.

Tymczasem młoda studentka powiedziała swej matce: „O! wolę, żeby cię tam nie było"...

Matka zrozumiała o co chodziło. Za skromnie była ubraną, aby się mogła pokazać jako matka studentki. Ale serce matczyne, wrażliwsze od serca córki, krwawiło długo...

* * *

Sprzątając pokoik córki znalazła w kąciku zmięty list do przyjaciółki, w którym pisała: „A więc do czwartku wieczór. Staruchowie będą piorunować, ale jakoś się z nimi uporam..."

Odczytała kilka razy nie mogąc pojąć ani słowa.

Wreszcie łzy wypłynęły na policzki. Rzekła tylko: „Oto mam nagrodę!... Odczuła ogromne znużenie.

* * *

Na tylnym pomoście tramwajowym słychać wesołą rozmowę i kaskady śmiechu.

Grupka młodych dziewczyn z rozwianymi włosami i z torebką pod ręką, opuściła przed chwilą mury szkolne.

Wtem jedna z nich krzyknęła: — Szymeczko, patrz, twoja mama...

Wywołana rzuciła trwożliwym spojrzeniem po tramwaju i nagle pochyliła się za plecami koleżanek. — Nie ruszajcie się... żeby mnie broń Boże nie zobaczyła... Powraca z targu... Kazałaby mi nieść koszyki...

W rzeczywistości, matka niosła sama dwa ciężkie koszyki, napełnione żywnością, z której córuchna będzie korzystać, nie mówiąc nawet d z i ę k u j ę!...

* * *

Kilka wieczorów poświęciła, urwała sobie nawet snu...

Męczyła oczy, by najlepiej, jak umiała, naprawić nylony swej córki, ekspedientki w sklepie konfekcyjnym, która nie miała na to czasu.

Nazajutrz powróciła córka z kilkoma parami pończoch nowych.

— Przecież wycerowałam wszystkie, mówiła zdumiona matka.

— Tak, tak, wiem o tym dobrze, ale nie będę ich mogła włożyć...

— A to dlaczego?... — Ponieważ mama nie umie cerować... Matka nie odpowiedziała, a serce zapłakało...

* * *

Jest rzeczą jasną i zrozumiałą, że czasem osoby starsze są ciężarem dla otoczenia.

Bardzo często same zdają sobie z tego sprawę. Wówczas starają się ścieśnić, by zająć jak najmniej miejsca.

Czy to konieczne przypominać im to brutalnie, jak ów syn, który jednego razu, tak powiedział matce: „Gdyby cię tu nie było, byłby zupełny spokój"...

W sercu biedne matczysko błagało Boga, by ją jak najrychlej zabrał sprzed ócz wygodnego dziecka.

* * *

Wiele matek płacze krwawymi łzami na tych, których długie lata pieściły na rękach.

Samolubstwo każe zapomnieć, że matka jest najlepszym dobroczyńcą swego dziecka.

ZE ŚWIATA

Wiadomości religijne

* Pismo rządu Izraela: Nouvelles Chrétiennes d'Israel, donosi, że Ministerstwo wyznań przystąpiło do napraw na cmentarzu brytyjskim i pozwoliło benedyktynom na podjęcie prac w kościele Zaśnięcia na Syjonie i w przyległym klasztorze; po zakończeniu robót benedyktyni obejmą z powrotem te budynki. — Dnia 21 stycznia przybył do Jerozolimy biskup prawosławny, Włodzimierz, jako szef Kościelnej Misji Rosyjskiej w Izraelu, a wraz z nim dwóch duchownych prawosławnych, jeden dla Tel a Viv, a drugi dla Hajfy.

* Na 7 milionów ludności Szkocja liczy 721.300 katolików mających na swe usługi 425 kościołów i kaplic i 992 księży. Najliczniejsza jest diecezja Glasgow (313.075), potem Hotherwell (130.655). Najmniejszą zaś diecezją jest Argyll, bo liczy tylko 12 tys. dusz.

* W dniu 23 kwietnia odbyły się w zachodnich departamentach Francji tłumne manifestacje. Na zebraniach tych postawiono parlamentowi i rządowi francuskiemu postulaty w sprawie szkolnictwa.

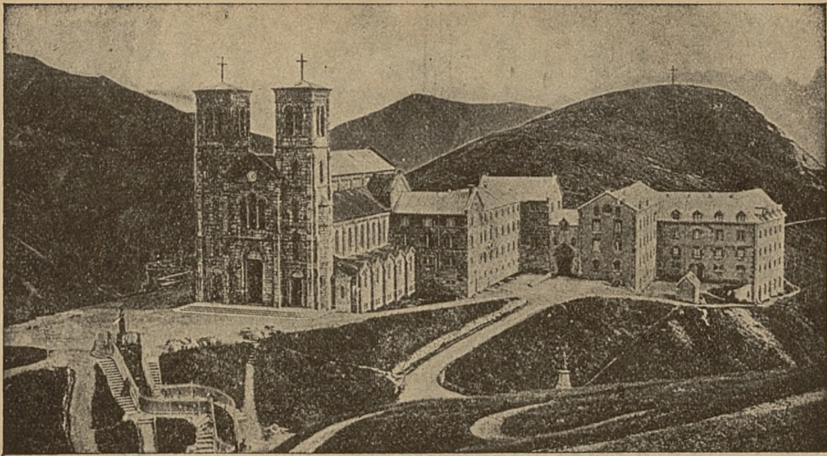
* Jednym z najbardziej wzruszających wydarzeń z Roku św. była włoska pielgrzymka niewidomych — inwalidów wojennych — prowadzona przez kapelanów wojskowych. Po Mszy św. odprawionej dla nich w bazylice św. Piotra i po wspólnej Komunii św. odwiedzili ociemniali dalsze trzy bazyliki dla uzyskania odpustu zupełnego.

* W Nagasaki został ostatnio poświęcony nowy kościół katolicki. Trzynasty kościół w tym mieście. Diecezja Nagasaki, którą rządzi biskup Japończyk, liczy razem 103 kościoły.

* Dnia 30 kwietnia odbyła się w obecności Ojca św. recytacja kilku urywków poezji wielkiego poety katolickiego Francji, Pawła Claudel. Obecny był autor z małżonką. Na zakończenie Ojciec św. wygłosił przemówienie, w którym scharakteryzował rodzaj poezji Claudel Pawła.

* Dnia 7 maja odbyła się kanonizacja św. Antoniego Claret, założyciela zgromadzenia Synów Niepok. Serca Maryi.

* Wśród katolików świata dziwne wrażenie wywołał fakt wyrzeczenia się sakry biskupiej przez Ks. Jachym, prof. uniwersytetu wiedeńskiego. Ks. Jachym był zdania, że „musi się być świętym, jeżeli chce się być biskupem według Serca Bożego", sam nie czuł się na siłach. Uległ dopiero papieżowi, który pod posłuszeń-



stwem nakazał mu nominację przyjąć i w dniu 18 maja został konsekrowany na biskupa przez kard. Innitzera w kościele niemieckim Santa Maria dell'Anima w Rzymie.

* Miasto Gorycja jest przecięte granicą na dwie strefy: jugosłowiańską i włoską. W Wielką Sobotę otrzymał święcenia kapłańskie w strefie włoskiej Ks. Brecelli. Bezpośrednio po święceniach udał się w towarzystwie przyjaciół do linii granicznej z drutu kolczastego. Z drugiej strony zjawiło się kilkadziesiąt osób, wśród nich matka nowowyświęconego kapłana, której władze jugosłowiańskie nie dały pozwolenia na przejście granicy i udział w święceniach kapłańskich syna. Syn, zbliżywszy się do drutu, wyciągnął ręce w stronę matki klęczącej z drugiej strony, udzielając jej, z odległości, prymicyjnego błogosławieństwa.

* Dnia 16 czerwca br. upłynęło 275 rocznica objawienia Serca Jezusowego św. Małgorzacie Marii w Paray-le-Monial.

* Dekretem z dnia 18 kwietnia Ojciec św. ustanowił normalną hierarchię złożoną z biskupów rezydencjalnych na terenach podlegających Anglii, między innymi w Kamerunie i Togo (Afryka).

Złote myśli

Przykład działa skuteczniej niż nauka, bo człowiek nie uważa tego za trudne, co widzi, że inni czynią.

Św. AMBROŻY



NASZE ROZMOWY Z CZYTELNIKAMI

JORDANÓW. **H. F.** — W imieniu naszej kształcącej się młodzieży dziękujemy za trud i poświęcenia i przyrzekamy żywą pamięć za naszych dobrodziejów w modłach i dobrych uczynkach. Resztę napisze Brat Ignacy w liście.

ŁÓDŹ. **T. B.** — Z przykrością donosimy, że nie mamy na składzie ani jednej z rzeczy, o które Pan prosił w swoim liście. Może kiedyś będziemy mogli zadośćuczynić prośbie.

AUGUSTÓW. **R. S.** — Nie mamy najmniejszych pretensji. Wiemy, że brak czasu nie pozwala na częste wypowiadanie się. Uprzejmie dziękujemy za pamięć o nas w modlitwach. Odwzajemnimy się.

LISZKI. **M. R.** — Bardzo się cieszymy, że Pani pozostała wierną Matce Boskiej Saletyńskiej, właśnie mimo różnych przejść i trudności. Żywimy nadzieję, że wszystko jeszcze ułoży się najlepiej. Serdecznie dziękujemy za pamięć o naszych dziełach.

IWONICZ-ZDRÓJ. **G. M.** — To nic nie szkodzi, że Pani zapomniała, ale my nie zapomnieliśmy o naszych obowiązkach względem ofiarodawców i niniejszym jeszcze raz przypominamy, że Msze św. Związkowe odprawiamy trzy razy w tygodniu: w niedzielę, środę i piątek. Razem 150 Mszy św. rocznie.

WYSZKÓW. **L. D.** — Chętnie odpowiemy czy odpowiadamy na pytania, ale trudno odpowiedzieć na dwa słowa, wyrwane tak ze środka tekstu, a tym samym pozbawione znaczenia. Jeżeli Pani może, prosimy o ściślejsze określenie o co właściwie chodzi.

NIEMYSŁOWICE. **S. H.** — Imieniem kulejącego biedaka przysyłam serdeczne pozdrowienia. Choroba nieuleczalna. Nie pomaga ani górskie powietrze ani słona kąpiel. Trudno. Za pamięć dziękujemy.

HYŻNE. **S. T.** — Owszem, chętnie przychylamy się do prośby Pani i podajemy do wiadomości Czytelników, że szczęśliwy powrót męża z zawieruchy światowej i ocalenie po rozbiciu się okrętu, przypisuje Pani specjalnej opiece Najśw. Maryi Pannie Saletyńskiej, do Której Pani codziennie modlitwy wraz z dziećmi w tej intencji zanosiła.

GRYBÓW. **K. S.** — Bardzo pięknie z Pana strony, że nie zapomina o swoim kierowniku w modłach, a zwłaszcza we Mszy św. Reszty dokona Bóg.

KRAKÓW. **W. J.** — Nie robimy specjalnie różnicy między Czytelnikami w wysyłce Posłańca. Wysyłamy, gdy tylko opuści drukarnię. Proszę być o to spokojną. — Postawione pytanie jest trochę drażliwe, ale postaramy się na

nie odpowiedzieć. „Czy rzeczywiście robi się różnicę między penitentami" — pyta Pani? Trudno tak jednym słowem na to odpowiedzieć. Konfesjonał jest trybunałem, gdzie człowiek oskarża się ze swoich grzechów, podając ich liczbę, rodzaj, okoliczności. Nie jest natomiast konfesjonał miejscem dysput, rozmów, etc. Niestety, przyznać musimy Pani rację, że czasem spotykają się osoby, które źle rozumiejąc rolę konfesjonału, grzeszą przede wszystkim gadatliwością. Wyznają grzechy całego świata, tylko nie własne. Fałszywa pobożność większą nieraz wyrządza krzywdę wierze niż niedowiarstwo. Strzeżmy się przed taką pobożnością. Do codziennej Komunii św. wymagany jest stan łaski poświęcającej i czysta intencja. Grzechy lekkie nie są przeszkodą w przyjmowaniu codziennie Pana Jezusa w Przenajśw. Sakramencie.

KOMBORNIA. **P. T. i S.** — Pan Jezus wielce sobie cenił jednego z dziesięciu uzdrowionych przez siebie trędowatych. Uznał jego wdzięczność za otrzymaną łaskę. Nie ma chyba nic potworniejszego nad niewdzięczność. Serdecznie za pamięć o kościele Boskiej Saletyńskiej w Dębowcu dziękujemy.

PNIEWY. **J. A.** Ze Mszą św. Gregor. są zawsze trudności, bo na odprawiającym kapłanie ciąży obowiązek odprawiania 30 Mszy św. bez przerwy a w razie choroby?... Serdecznie dziękujemy za pomoc udzieloną naszym wychowankom. Niech Bóg za dobre serce hojnie zapłaci.

OSTRÓW WLP. **B. A.** — Wielka to łaska Boska mieć pracę, a jeszcze większa móc pracować. Za jedną i drugą, niech Bogu Najwyższemu będą stokrotne dzięki.

WYMYSŁÓW. **O. M.** — Wszystko w najlepszym porządku skoro zrozumieliśmy o co chodzi. Pozdrowienia dla znajomych przesyłamy.

SAMOKLĘSKI. **Ł. M. i R.** — Przypominamy, że główne uroczystości w Dębowcu odbywają się: jedna w trzecią niedzielę miesiąca maja, a druga w trzecią niedzielę miesiąca września. Również podczas tych uroczystości odprawia się główne nabożeństwa o godz. 7-mej Prymaria, o godz. 9-tej Wotywa i o godz. 11-tej Suma z wystawieniem Najśw. Sakramentu w monstracji. Za pamięć dziękujemy.

RADOŚĆ. D. G. — Chociaż daleko ma Pan do kościoła, ale mamy bliziutko Boga w sercu swoim. Zaglądnijmy tam dobrze i zróbmy Mu godny przybytek.

ZAGÓRÓW. **W. A.** — Receptę na leczenie trądu otrzymaliśmy. Wyślemy na Madagaskar, może się im na coś przyda? Dziękujemy.

GLIWICE. **P. B.** — Kogo Bóg wyróżnił tak szczególną łaską, tego na pewno i w dalszej mieć będzie opiece. Za pamięć dziękujemy, przesyłając serdeczne pozdrowienia dla całej rodziny.

WOLICA. **C. J.** — Tak. To niezmierna sztuka umieć swój charakter, swoje „ja", podporządkować komuś. To sztuka wyrzec się siebie, a całkowicie żyć dla osoby kochanej. A co to za piekło na ziemi, gdy dwoje ludzi, żyjących pod jednym dachem, przekleństwem wita wschodzące słońce i zapadający zmrok. Nie ma zgody bez obopólnych ustępstw.

GONTY. **H. S. —** Przy dobrych chęciach wiele rzeczy może człowiek dokonać. Podziwiamy i serdecznie dziękujemy za pracę i poświęcenie się dla nas. Życzymy przyjemnych wakacji.

SANDOMIERZ. **J. L.** — Podzielamy w zupełności szczęście Pana z racji należenia do Związku Mszalnego. To rzeczywiście radość mieć zapewniony udział w 150 Mszach św. rocznie. Daleko jednak byłaby większa, tym razem nasza radość, gdyby liczba powołań kapłańskich i misjonarskich stale wzrastała.

KAMIONKA WIELKA. **A. K.** — Serdecznie dziękujemy za pamięć modlitewną. Chcemy zapewnić Panią, że nie pozostaniemy **dłużnymi.**

SKARŻYSKO-KAM. **E. F.** — Nawet nie było tyle trudności z odczytaniem listu, ile „mała Ela" przewidywała. Proszę uważać, żeby Chleb Aniołów nie spowszedniał. Polecamy się modłom.

BOLESTRASZYCE. **M. O.** — Serdecznie za pamięć dziękujemy. Według naszych skromnych możliwości postaramy się wypełnić wszystkie zlecenia w liście zamieszczone.

Wszelkie wpłaty, dotyczące Posłańca, Związku Mszalnego, dewocjonalii itd.: kierować wprost na P. K. O. IX-404, Rzeszów.

ADRES ZWROTNY:

Księża Misjonarze Saletyni
Dębowiec, pow. Jasło, woj. rzeszowskie.

Za zezwoleniem Władzy duchownej w Krakowie.

Kraków, dnia 3. VII. 1950 r.

M-1-19895 PKZG 31, Kraków